Nr. 132. We Lwowie — Czwartek 13 Maja 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczania tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Rajchman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 12. maja.

Dopiero teraz przynoszą dzienniki artykuł urzędowego *Glasu Czernogorca* pod nap.: „Witaj nam!“ napisany na przybycie króla Aleksandra serbskiego do Cetynii. Jestto artykuł wcale zajmujący. Przypomina on najpierw owe złote dni czasów przedtureckich, kiedyto serbizm spełniał swoje posłannictwo cywilizacyjne. Nastąpiły ponure dni panowania tureckiego, kiedy już tylko Czarnogóra resztki swobody serbskiej zachowała. Stamtąd powzięli Karadżordż i Obrenowicz pochop do wyzwolenia Serbii. Obecnie, gdy serbizm rozkawałkowany, są Serbia i Czarnogóra podporami samoistności i niepodległości. Jeżeli tego wszystkiego z próżnemi rękami, w odosobnieniu dokazano, to czegoż dopiero dokazaćby mogły oba te państwa, gdy lepszą broń posiadły, stały się bardziej cywilizowanemi i zamożniejszemi! „Przeciwnicy naszej lepszej przyszłości budowali przecie zawsze tylko na waśni między Serbią a Czarnogórą. Zeszłoroczna wizyta ks. Nikity w dzień św. Wita w Belgradzie dowiodła atoli, że poczucie narodowe coraz bardziej potężnieje. Król Aleksander przybył, aby oddać wizytę i jeszcze bardziej umocnić braterskie obu dynastyj stosunki. Szczególnym zaś uczuć tych objawem jest, że przybył w dzień patrona rodu Petrowiczów-Nieguszów.

„Jego kr. Mość przybywa w jednej z najpoważniejszych chwil, jaką właśnie przebywa naród serbski, a w tej dobie największą dla nas pociechą, najsilniejszą otuchą jest dobra komitywa między Czarnogórą a Serbią, która dzięki Bogu w najlepszej żyje harmonii z Bułgaryą. Trzy te państwa bałkańskie mogą pod chorągwią, którą ks. Nikita zeszłego roku w dzień św. Wita przed całym światem rozwinął, pod chorągwią potężnej zgody narodowości, która wszakże i rozkawałkowane ludy jednoczy, z otuchą poglądać w przyszłość. Juściś siła jest mocniejszą niż prawo, ale wszelka siła przemija, prawo zaś, wytrwale podtrzymywane, nie traci z czasem swojej potęgi, owszem nawet potężnieje. Prawo stoi na silnej podwalinie umiejętności — a to jej największa zdobycz nowoczesna. Błogosławieństwo tych, co polegli za sprawę serbizmu, towarzyszyć będzie uściskowi obu monarchów w Cetynii. W niniejszem poważnem położeniu na półwyspie Bałkańskim odżyją nadzieje serbizmu“.

Może to sam ks. Nikita podyktował ten artykuł, w którym piękne są ustępy i wiele jest racyi — ale to wszystko zamazał ustęp o stosunku prawa do nowoczesnej umiejętności, która prócz praw mechanicznych, chemicznych i t. p. nie uznaje praw innych. Czyżby zapomniano w Serbii o Bogu, jedynym strażniku, bo też i jedynem źródle wszelkiego prawa?

Jedynym już dzisiaj namacalnym wynikiem wizyty ks. czarnogórskiego w Belgradzie, a rewizyty króla Aleksandra w Cetynii jest zupełne ubicie pretendentury Karadżordżewiczów do tronu serbskiego, która chwilami groźną się stawała właśnie z powodu, że jeden z Karadżordżewiczów pojął córkę ks. Nikity za żonę. Co do układów w Cetynii, donosi *Polit. Corr.*, że obaj monarchowie, jako też kierujący ministrowie obu państw szczegółowo zastanawiali się nad stanowiskiem Serbów w Macedonii, i zgodzono się na to, że w chwili powrotnego przez mocarstwa podjęcia sprawy reform w Turcyi, oba rządy tak u Porty jak i u gabinetów wspólnie starać się mają o to, aby stworzone zostały dostateczne rękojmie kulturnego i narodowego rozwoju szczepu serbskiego w Turcyi. Dopóki jednak chwila ta nie nadejdzie, oba rządy żadnej nie podejmą akcyi w tym kierunku i nadal zachowywać będą swoją dotychczasową wyczekującą i pokojowe tendencye Europy ułatwiającą politykę.

W Wiedniu zabawił król Aleksander dwa dni. Złożył wizytę cesarzowi, poczem hr. Gołuchowski jemu złożył wizytę; następnie rewizytował cesarz króla, a p. Zinacz hr. Gołuchowskiego. Pobyt króla we Wiedniu miał zrazu trwać dłużej. Do Wiednia przybył król Milan, chodziło więc między synem a ojcem o ważne sprawy.

Patryarchat carogrodzki coraz szybciej pędzi ku upadkowi. Z Sofii donoszą, że mięszana Rada patryarchatu uchwaliła założyć u Porty protest przeciw instalowaniu nowych biskupów bułgarskich w Macedonii, a gdyby Porta protestu nie uwzględniła, prosić patryarchę Konstantyna V, aby zamknięcie wszystkich cerkwi greckich w Konstantynopolu i na prowincyach zarządził. Porta otrzymała ów protest d. 4 bm., wielki wezyr jednak oświadczył d. 6 bm. rezydentowi bułgarskiemu, że sułtan ściśle spełnienie danej obietnicy nakazał. Tak samo daremny był protest patryarchatu przeciw wywiedzeniu metropolity greckiego ze Skopla, którego ten patryarchat wbrew życzeniom Serbów miejscowych i Porty był ustanowił.

Co do pośrednictwa mocarstw, dwie rzeczy można uważać za pewne: raz że Grecya nareszcie zgodzić się musi na to, aby jej pozwolono wprost układać się z Turcyą, a powtóre, że nietylko wojsko swoje musi wycofać z Krety, ale oraz uznać autonomię Krety, tj. zrzec się wszelkich do niej pretensyj — a to dlatego, że pułkownik Vassos formalnie ogłosił zajęcie Krety jako części Grecyi i rządy greckie na niej instalował. Z Krety zresztą donoszą, że wraz z wojskiem greckiem już 6000 ludzi stoi pod bronią przeciw Turcyi; ludność chrześcijańska (grecka) coraz bardziej opuszcza powstańców.

Nowe posady sędziowskie.

Rozporządzenie, rozesłane przez ministra hr. Gleispacha w dniu 5. b. m. do wszystkich sądów w sprawie systemizowania nowych posad w sądach, brzmi:

„Na podstawie cesarskiego postanowienia z 5. maja 1897 zwiększa się liczbę sędziów w sądach pierwszej i drugiej instancyi o 1311, a to w VI. klasie rangi o 27, w VI. o 27, w VII. o 745 w VIII. o 232, w IX. o 13, a w XI. (posady auskultantów) o 13.

Aby zwiększenie to liczby sędziów wykonać, będą systemizowane w trybunałach apelacyjnyjnych, w okręgach trybunałów apelacyjnych (bez ściśle oznaczonego miejsca służby) i w sądach pierwszej instancyi posady urzędników, wyliczone w dodanym tu niżej wykazie, ale rozumie się samo przez się, iż nie jest wcale wykluczoną możliwość, aby później po poczynionych doświadczeniach nie miały nastąpić tu i owdzie przesunięcia w etacie osobowym. Do liczby 1311, brak wedle wyżej podanych cyfr jeszcze 351 posad. Otóż systemizowanie 9 posad szóstej, 149 siódmej, 77 ósmej i 116 dziewiątej klasy rangi, a także systemizowanie 1493 posad urzędników kancelaryjnych ogłoszone zostanie w późniejszym czasie.

Stosunek liczby naczelników sądów powiatowych w siódmej klasie rangi tj. w randze radców sądów krajowych do liczby sędziów powiatowych w ósmej klasie rangi normuje w każdym z okręgów apelacyjnych następująca tabela:

	radców sądów kraj.	sędziów powiatow.
w wiedeńskim po wliczeniu już do niego sądu powiatowego prysdorfskiego, który dopiero ma być kreowany	62	18
w praskim	141	94
w berneńskim	83	10
w grackim	69	49
w insbruckim	40	27
w tryeskim	15	11
w krakowskim	45	17
w lwowskim po uwzględnieniu już sądu obwodowego stryjskiego i sądów powiatowych ottyńskiego i podwołoczyskiego, które dopiero mają być kreowane	68	51
w zadarskim, gdyby w jego okręgu kreowany był szybenicki sąd obwodowy	14	14

Obsadzanie i zwijanie posad sędziowskich, kreowanych i skreślonych dla dopełnienia świeżo systemizowanego etatu rozpocznie się 1. listopada 1897 powoli wedle potrzeby, w okręgu jednak trybunału apelacyjnego krakowskiego i lwowskiego obsadzanie i zwijanie posad, szczegółowo wyliczonych w dołączonym tu wykazie nie zacznie się przed 1. lipca 1898.

W okręgu apelacyjnym krakowskim z liczby 42 sędziów powiatowych, obecnie mających posady, a będących w VIII. klasie rangi, piętnastu przejdzie z dniem 1. listopada 1897, a dziesięciu z dniem 1. lipca 1898 do VII. klasy rangi. W okręgu apelacyjnym lwowskim taksamo do VII. klasy rangi przejdzie z liczby 79 sędziów powiatowych, obecnie mających posady i będących w VIII. klasie rangi (po doliczeniu naczelnika sądu powiatowego ottyńskiego i podwołoczyskiego, a po odliczeniu naczelnika sądu powiatowego stryjskiego liczba dzisiejszych posad wyniesie 80) z dniem 1. listopada 1897 dwudziestu, a z dniem 1. lipca 1898 dziewięciu. We wszystkich innych okręgach apelacyjnych awans taki nastąpi 1. listopada 1897.

Przyznane na podstawie cesarskiego postanowienia z 29. maja 1873 dodatki służbowe będą w przyszłości otrzymywali tylko prezydenci sądów obwodowych, będący w VI. klasie rangi, prezydent tryeskiego sądu handlowego i morskiego i wiceprezydenci, postawieni na czele samoistnych karnych oddziałów w sądach krajowych: praskim, berneńskim, grackim, krakowskim, lwowskim i czerniowieckim. Innych dodatków służbowych dla sędziów nie będzie, a tylko ci urzędnicy, którzy obecnie ów dodatek pobierają, będą go tak długo pobierali ad personam, póki nie zmienią posady, a także, gdy jaki radca apelacyjny, przydzielony do trybunału pierwszej instancyi, otrzyma nominacyę na posadę wiceprezydenta, kreowaną zamiast dotychczasowej jego posady, będzie ów dodatek pobierał póty, póki na posadzie wiceprezydenta pozostanie.

Cesarz zezwolił też, aby prezydenci sądów [illegible] mający V. klasę rangi mieli tytuł radców dworu z tytułu przewodniczenia sądowi obwodowemu, a sekretarze czy to trybunałów apelacyjnych czy trybunałów pierwszej instancyi, czy wreszcie sądów powiatowych mieli tytuł sekretarzów sądowych.

W etacie konkretualnym każdego z okręgów apelacyjnych mają być wliczani w jeden i ten sam etat radcy sądów krajowych, sekretarze sądowi i adjunkci sądowi bez względu na to, czy przeznaczeni zostali do trybunału, czy do sądu powiatowego, czy też nie mają ściśle określonego miejsca służbowego. Do etatu sekretarzów sądowych będą wliczeni także sekretarze trybunałów apelacyjnych.“

Okazuje się z powyższego rozporządzenia, że niedowierzanie prawników naszych do pomyślnego dla nich wyniku zmian służbowych w sądzie jest zupełnie nieuzasadnione. Przeciwnie otwierają się im nowe i jasne horyzonty.

Rechts-staat.

Czy wiecie, co w języku niemieckim znaczy „ein Rechtsstaat?“ Czy słyszeliście może ową anegdotę o historycznym młynarzu, który kiedyś, gdy „wielki Kurfürst“ chciał mu wiatrak zburzyć bezprawnie, odpowiedział z uśmiechem spokojnym: „Zobaczymy! Są jeszcze sądy w Berlinie“. I wiatrak pozostał nietknięty.

Takich nowelek zacytuje wam mnóstwo każdy uczniak niemiecki — pozwólcie zatem, że i ja do powieści, opromieniających imię „Rechtsstaatu“, dorzucę opis drobnego zdarzenia. Nie jest to owoc fantazyi, nie jest to historyczny apokryf z przyrostem legend, właściwych każdej tradycyi, jest to prosto zdjęcie fotograficzne z najświeższych czasów „Reichsstaatu“ wyjątek z kroniki berlińskiej.

Wiecie zapewne już, że teatr poznański gości tylko przez 7 miesięcy w swej stałej siedzibie. Gdy maj się zbliża, pustkami staje świątynia sztuki wielkopolskiej; biedni cyganie nie mogąc w małym i ekonomicznie podupadłym Poznaniu utargować niezbędnych środków do życia, sznurują sakwy podróżne, by w innych miastach przelatować i na chleb zarabiać. W bieżącym roku trupa poznańska po raz pierwszy zamierzała szczęścia spróbować w Berlinie. Żyje tam 40 tysięcy Polaków, jest kilkanaście stowarzyszeń przemysłowych, gimnastycznych, śpiewackich, dramatycznych i naukowych, jest sporo młodzieży akademickiej, bogatych kupców, posłów, urzędników, są jednem słowem warunki takie, że trupa poznańska liczyć mogła na powodzenie niezwykłe. Kolonia polska wysłała delegacyę do Poznania z usilną prośbą, aby teatr polski choć na 15 przedstawień zjechał do Berlina. Zorganizowano nawet komitet dla przyjęcia artystów i obiecano ułatwić starania o scenę i przyzwolenie władz policyjnych, które zresztą według ustaw istniejących zabronić nie mogły teatrowi poznańskiemu występów gościnnych. Kto ma „Gewerbeschein“ właściwy, temu po całych Prusiech urządzać wolno widowiska teatralne. Tak mówi prawo, takby się zdawało, takim jest „Rechtsstaat“ w teoryi, — posłuchajmy, jak się rzecz w rzeczywistości odbyła.

Dyrektor teatru poznańskiego p. Edmund Ryger udał się do Berlina i zakontraktował piękny Reichshallentheater, położony w miejscu dogodnem, z świetną komunikacyą tramwajową, nieopodal Lipskiej, Fryderykowskiej ulicy i „Unter den Linden“. — Kaucya wysoka została złożona, właściciel gmachu podjął się załatwienia drobnych formalności policyjnych, posprawiano nowe dekoracye i kostyumy, przygotowano starannie repertuar, pożyczono sobie nawet kilku artystów krakowskich, uczyniono wszystko, by sztukę polską godnie reprezentować w stolicy niemieckiej. A w kolonii polskiej zapanowała radość. Przybycia teatru poznańskiego wyczekiwano jak święta, bilety abonamentowe w mig rozkupiono i serca biły dla braci-artystów.

Zbliżył się wreszcie dzień ósmego maja i trupa poznańska zabierała się do podróży. Duchy były podniesione, bo nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Berlin pokryje znaczne koszta wyprawy i ułatwi tak ciężkie dla artystów latowanie. Nagle uderza grom z jasnego nieba. Nadchodzi telegram z Berlina, że władze policyjne uznały „Reichshallentheatr“ za niewłaściwy dla przedstawień trupy poznańskiej. Niewłaściwy? To chyba pomyłka. Przecież ten teatr jest od lat wielu pierwszorzędnem „Varieté“ berlińskiem, przecież tam liczne towarzystwa mimików francuskich i komików angielskich występowały przez całe miesiące, przecież tam Berlin podziwiał nietylko produkcye szansonistek, gimnastyków i żonglerów, lecz całe balety, farsy, féeries. Więc chyba scena ta musi posiadać wszystkie warunki, zgodne z przepisami policyi? Więc chyba ma odpowiednie garderoby, kurtyny żelazne, maszynerye, wyjścia ratunkowe i środki bezpieczeństwa? Lecz „Rechtsstat“ mówi: To, co dla niemieckich, angielskich i francuskich artystów jest właściwe, staje się niewłaściwem w tym samym momencie, gdy teatr polski wstępuje na deski. Gmach zbudowany według wszelkich prawideł nowoczesnej architektury teatralnej, zamienia się w budę, grożącą klęską pożaru, gdy zagrać tam mają „Pana Damazego“ i „Mazepę“. Garderoby, które wygodnie pomieścić mogły stu Anglików, kurczą się nagle i grożą uduszeniem dwudziestu Polakom. Wyjścia, uznane przez władze za dostateczne dla publiczności niemieckiej, okazują się za ciasne dla publiczności polskiej. Jednem słowem, głośny „Reichshallentheater“ przestaje być sobą i zamienia się w stodołę starą, którą w interesie bezpieczeństwa publicznego, a mianowicie w interesie publiczności polskiej zaryglować trzeba. No! i niechże tu kto teraz powie, że władze pruskie nie miłują swoich poddanych polskich.

To, co się stało w Berlinie, dzieje się codziennie na Śląsku. W Bytomiu, Opolu, Raciborzu i Królewskiej Hucie nie ma, zdaniem policyi, ani jednej sali, którąby „właściwą“ była dla przedstawień polskich. Wszędzie grozi pożar lub uduszenie.

Nawet biedne stowarzyszenia nie mogą znaleźć miejsca dla posiedzeń swoich, bo albo właściciele sal publicznych ze strachu przed zemstą hakatystów odmawiają Polakom gościny, albo też u wrót hotelu staje żandarm i mówi: Za duszno, za ciasno, a nuż się zapali?!

To jednak, co obecnie stało się w Berlinie, jest zaiste koroną sprawiedli-

30

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Od owego czasu, w ciągu całych dwóch lat, przepędzał wszystkie wolne godziny w towarzystwie starego ogrodnika, z którym się zaprzyjaźnił, a który go używał do rozmaitych robót, uczył wielu rzeczy, wtajemniczał w sztukę obcinania gałązek, podlewania, brania szczepów i cięcia pączków, a nawet odkrył mu pewne sekrety ogrodnicze, z których zdobycia był bardzo dumny. Gdy mu Sylwery pewnego dnia powiedział, że najszczęśliwszym z śmiertelnych jest ten, co uprawia własny ogród, odpowiedział:

— O, to prawda: ja tak jestem szczęśliwy jak człowiek, co nigdy nie miał kobiety za żonę, lecz ożenił się z ziemią.

A wskazując ręką na na jaskry i pierwiosnki dodał: „oto, nasze córki!“

Sylwery pomyślał, ale nie miał odwagi głośno tego wypowiedzieć, że ziemia ma nie jednego męża, że się oddaje każdemu kochankowi i przyrzekł sobie w sekrecie także ją poślubić. Od owej to chwili twarz mu złagodniała. Matka cieszyła się z tego, ale ojciec, przed którym profesorowie skarzyli się na zbyt częstą nieuwagę Sylwerego, nie szczędził mu przyjacielskich wyrzutów, na które chłopiec był czuły. Karano go niekiedy, ale tylko zlekka, bo rodzice ciągle byli w obawie, aby nie uciekł pod pokład jakiego okrętu. Miał dobre chęci, pragnął z duszy sprawić ojcu pociechę, cóż kiedy nie mógł mu wytłómaczyć, że już nie był wolny, że się już oddał i związał. Ziemia i on obchodzili w głębi jego serca tajemnicze zaślubiny, a takie ceremonie obowiązują przecież do czegoś.

Sauvagin miał kilka domów wystawić w Hyères, które się wówczas bardzo zabudowywało, wyjechał tam na stałe. Sylwery musiał się na zawsze rozstać z Sévérat'em. Była to dla niego okropna chwila, ale znalazł rychłą pociechę. Hyeres to wielka fabryka jarzyn i kwiatów, terytoryum jego aż do morza, to niezmierny ogród warzywny, a przedmieścia obfitują w ogródki kwietne i w całe zakłady ogrodnicze. Sylwery cały dzień gdzieś się tam włóczył. Chłopcem był uprzejmym, a poważnym, budził więc zaufanie i pozwalano mu zaglądać do inspektów. Dla kwiatów miał wszystkie względy i cały szacunek, jakie mógł mieć dawniej rycerz dla wybranej damy. Wiedział ze słuchu, że mężczyźni bardzo się zajmują kobietami, i że od ich piękności łatwo im się głowa zawraca. Wziął sobie za zasadę, że kwiaty są piękniejsze od kobiet, że karnacya nawet najdelikatniejsza daleką jest od miękkości i piękności tkanek roślinnych, jedwabistych i satynowych. Ponieważ był rozsądnym, więc przyznawał, że mała dziewczynka może być piękną, ale uważał za bluźnierstwo porównywać ją z pączkiem róży.

Do kultu dla kwiatów ogrodowych przyłączyło się wkrótce zamiłowanie do roślin dzikich, bujnie rosnących w tej rozkosznej krainie, w której ojciec jego budował domy. Gdy tylko miał dwie lub trzy godziny wolne, wymykał się na włóczęgę po wzgórzu du du Château, po Maurettes'ach i po pagórku Saint-Martin. Przynosił całe pęki roślin pospolitych lub rzadkich, które potajemnie umieszczał w swoim pokoju z taką ostrożnością, jak gdyby był przemytnikiem, co przemyca przez granicę zakazany towar. Uwielbienie zmieniło się co do charakteru, już teraz nie wystarczał mu sam podziw, chciał rozumieć rośliny. Miłość do nich popchnęła go do występku, ukradł bez wstydu mikroskop, aby za jego pomocą studyować budowę wewnętrzną, zakryte tajemnice ukochanych stworzeń. Pragnął też poznać ich historyę, ich związki, rodziny, nazwiska i gatunki. Znalazł na którejś półce w bibliotece stary traktat o botanice ułożony na podstawie Lineusza i pochłonął go jak wilk. Nauczył się go na pamięć. Poczuł się odtąd na siłach rozwiązywania wszystkich kwestyj, które sam sobie stawiał i po kolei albo się zapalał do prawd, starych jak świat, które, jak mu się zdawało, świeżo odkrywał, albo do błędów, które mu się wydawały potężniejszymi od samej prawdy. Wszystko to działo się potajemnie, ukrywał się w cieniu i odosobnieniu i byłby tak samo się zawstydził, gdyby go ojciec zszedł na manewrowaniu mikroskopem, jak gdyby go spotkał wychodzącego z jakiego podejrzanego domu. Tajemnicza owa praca absorbowała mu życie i duszę, reszta wszystko na świecie było mu obojętne. Oddano go do pensyonatu: a i tam nowi nauczyciele tak samo jak profesorowie tulońscy skarzyli się na jego nieuwagę i lenistwo. Ojciec go napominał, matka trochę broniła, ale to co przytaczała dla wytłumaczenia i na obronę jego, gniewało go jeszcze mocniej niż ojcowskie sądy. Podczas owych scen gniewnych i łzowych, często się powtarzających, nieraz już chciał wybuchnąć, powiedzieć wszystko, głośno wyznać i wiarę swą i swoje grzechy i wzgardę dla obrzydłych nauk, do których go zmuszano, a po tem wszystkiem uciec na pustynię, na wyspę, gdzieby nie potrzebował się rumienić za swoje miłostki i gdzieby mógł ukryć swoją kochankę. Niespodziewane spotkanie w Maurettes'ach wzmocniło dawne zamiłowanie i dodało bodźca do pracy.

Pogodnego dnia wiosennego wyszedł na Feuillet. Zchodził ztamtąd obładowany kwiatami, gdy nagle spostrzegł jakiegoś nieznajomego, jeszcze nie starego, który usiadł na brzegu rowu, odpoczywał i ocierał pot chustką. Nieznajomym tym był znany botanik Martigue, profesor muzealny i członek akademii nauk. Przyjechał na wakacye wielkanocne do Hyeres dla zbierania roślin. Giestem przywołał Sylwerego, rozpatrzył się w pęku jego roślin, znalazł w nim dwie dosyć rzadkie odmiany storczyków, a obejrzawszy rośliny, rzucił okiem na chłopca, co je nazbierał i twarz jego uderzyła go. Kochał młodość, interesował się nietylko roślinami leśnymi i górskimi, ale też i wszystkiem tem, co może kiełkować, pączkować i kwitnąć w duszy, która przewodniej myśli szuka, ale jej jeszcze nie mogła znaleźć. Weteran botanik zawiązał rozmowę z nowozaciężnym, zapytał go, co myśli o storczykach, czy przypuszcza, że należą do liliowatych a mają tylko nieregularne kwiaty, — i zadawał mu kolejno pytania zawiłe, które chłopiec rozwiązywał z uśmiechem i pytania daleko prostsze, które go wprawiały w kłopot. Martique równie zadziwiony wiadomościami chłopca jak i jego ignorancyą, zaczął badać, kto go uczył botaniki, a gdy dostał odpowiedź, zawołał:

— Ach tak, jesteś samoukiem, powinienem był się tego domyśleć. Moje dziecko, wyrzuć ten podręcznik, z którego się uczyłeś: książki starzeją się tak samo jak ludzie.

Potem dał mu lekcyę, której chłopiec słuchał z religijną uwagą. O dwa kroki stamtąd było gniazdo ós, które nadlatywały i brzęczały im nad uchem: ani profesor ani uczeń nie słyszeli ich, ani nie myśleli bronić się przed nimi, to też osy prawdopodobnie przyszły do przekonania, że obaj ci ludzie są istotami niewinnymi i nieczyniącymi nikomu nic złego, więc ich nie kłuły.

Poszli obaj w drogę, szukali nowych kwiatów, a one dały sposobność do drugiego wykładu. Ścieżka była wąska i niewygodna. Sylwery, postępując przodem, odchylał z wielką starannością gałęzie, które nad nią zwisały i odrzucał wielkie kamienie, na którychby się mógł potknąć nieporównany człowiek — bo zaciągnął przecież wobec niego wielkie, ogromne zobowiązania. Miał dla niego takie względy jak dla bóstwa, któreby z nieba zstąpiło i w istocie rzeczy mało w czem różnił się w jego pojęciu mieszkaniec Olimpu od tego botanika, co wszystko wiedział.

Jeszcze raz się zatrzymali i wtedy Martigue zapytał chłopca o rodzinę. Sylwery skorzystał z okoliczności, aby się poskarżyć bóstwu na zaślepienie ojca, który się uparł i każe mu się uczyć mnóstwa rzeczy nudnych i niepotrzebnych.

Bóstwo odpowiedziało mu głosem surowym, że mówi głupstwa, że są rzeczy, które powinien znać każdy człowiek ceniący sam siebie, że nie ma nic niepotrzebnego i że wszystko do czegoś służy.

— Mój mały przyjacielu — dodał — przekonałem się, że ze wszystkich ćwiczeń umysłowych najmniej pożytecznem a zarazem najużyteczniejszem jest zadanie łacińskie.

Odjeżdżał nazajutrz.

Przyrzekł chłopcu, żegnając się z nim, przysłać mu książki, a nawzajem wziął przyrzeczenie od Sylwerego, że będzie pilnie wyrabiał zadania. Chłopiec prosił go jak o łaskę, aby mu pozwolił pisać do siebie od czasu do czasu, aby mógł przed kim się zwierzać z wątpliwości trudnych zadań botanicznych.

— Z wielką chęcią — odpowiedział — ale odpiszę ci dopiero wtedy, gdy się będziesz dobrze uczył.

(C. d. n.)

wości pruskiej. Bo że tam w tej lub owej gospodzie śląskiej oko policyi dostrzeże „niewłaściwość" jakiegoś wentylu bezpieczeństwa i drzwi przed nosem zamknie Polakom, to ostatecznie miewa niekiedy pozory słuszności, ale żeby wielki teatr nowoczesny, gdzie codziennie bywają setki ludzi, gdzie urządzają się najrozmaitsze eksperymenta pyrotechniczne, gdzie w blaskach lamp elektrycznych pląsają całe balety, uznać ni stąd, ni zowąd za straszną pułapkę, zagrażającą bezpieczeństwu publicznemu, to zaiste jest komedyą, kompromitującą autorów. — Trzeba było za jakąbądź cenę salwować opinię „Rechtsstaatu", więc zamiast powiedzieć otwarcie: Wypędzamy polskich artystów z Berlina! Nie uznajemy równouprawnienia! Nie chcemy polskiej mowy na berlińskim bruku! — mówi się: „Das Reichshallentheater ist nicht geeignet..." etc.

Cudowny kraj! Przestał być „Rechtsstaatem" i nawet komedyantem dobrym być nie umie.

Z Izby sądowej.

Lwów d. 12. maja.

(Z za kulis teatralnych).

W połowie lutego w bieżącym roku zgłosił się zrana do kancelaryi dyrektorskiej w gmachu Skarbkowskim pierwszy tenor operetkowy p. Stanisław Orzelski i prosił sekretarza teatralnego o zaliczkę na płacę. Sekretarz odesłał petenta do dyrektora p. Ludwika Hellera, który odmówił prośbie p. Orzelskiego o 10 zł. — stanowczo, dodając zarazem, że czyni to dlatego, bo petent na dwa dni przedtem zachował się wobec dyrektora jak „batiar". Miał mianowicie oświadczyć dyrektorowi zuchwale na uwagę, aby nie demoralizował personalu podczas przedstawienia głośnymi uwagami o pustkach w amfiteatrze, że będzie mówił to, co mu się podoba. I odmowa zaliczki i motywowanie jej nie podobały się p. Orzelskiemu do tego stopnia, że zrobił małą scenkę p. Hellerowi, oświadczając stanowczo, iż 10 zł. potrzeba mu koniecznie dostać, i z kancelaryi nie ustąpi, póki ich nie dostanie.

Na takie *acerbum dictum* p. Heller próbował zrazu upornego petenta przy pomocy portyera teatralnego usunąć z kancelaryi, a gdy się to nie udało, zatelefonował na inspekcyę policyjną z prośbą o pomoc. Przybył istotnie ajent policyjny, ale i jemu oparł się p. Orzelski i dopiero namowom brata p. Władysława Orzelskiego udało się go nakłonić do opuszczenia zaliczkodajnej świątyni dyrektorskiej. Wyszed nietylko z niej, ale w ogóle z teatru, p. Heller bowiem oznajmił mu, że od tej chwili w teatrze żadnego zajęcia nie znajdzie.

W kilka dni później, 25 lutego pojawił się w *Humoryście* wcale nie humorystyczny artykuł, zatytułowany „Ludwik Heller i jego łotrostwa", którego autor, zarazem redaktor i wydawca tego humorystycznego dwutygodnika p. Stanisław Brandowski opisał całe zajście w kancelaryi teatralnej, a potem zemstę, jaką na panu Orzelskim p. Heller wywarł. P. Heller mianowicie wiedząc, że p. Orzelskiego szukają, czy szukały władze wojskowe rosyjskie, pragnąc, aby służył w armii rosyjskiej, doniósł dyrektorowi policyi p. Krzaczkowskiemu o tym fakcie i domagał się, aby policya lwowska p. Orzelskiego, pozbawionego sposobu do życia i środków utrzymania odstawiła do granicy rosyjskiej. Taki postępek p. Hellera nazywał artykuł nieludzkim, bo dla drobnostki pozbawiał dyrektor chleba człowieka utalentowanego, obowiązanego do utrzymania żony i dziecka, a nadto zdradzał w tym, kto się go dopuścił, instynkty Hendygierowskie. Artykuł upstrzony był wyrażeniami tego rodzaju, jak „wampir z piekła rodem" i t. p.

P. Heller jako Polak uczuł się dotkniętym zarzutem zdrady, popełnionej wobec rodaka spod zaboru rosyjskiego, a w drugim rzędzie jako człowiek czci nieposzlakowanej epitetami obelżywymi artykułu — oskarżył więc przez adwokata dra Liliena przed sądem autora publicznej zniewagi, podpisanego pod artykułem całem imieniem i nazwiskiem. Po trzymiesięcznem śledztwie skarga ta przyszła wczoraj przed ławę sędziów przysięgłych w karnym sądzie krajowym. Trybunałowi przewodniczył radca Tustanowski. Za wotantów miał radcę Chylińskiego i p. Bielewicza, oskarżonego bronił dr. Sumper.

W audytoryum zebrany był światek dziennikarski i aktorski, zaciekawiony sprawą, która od długiego czasu dawała temat do ożywionych rozpraw. Panie, które zazwyczaj w takich razach pierwsze stają do apelu, wczoraj zawiodły — zjawiły się w skromnej liczbie trzech.

Rozprawa wyznaczona pierwotnie na godz. 9 rano, zaczęła się dopiero popołudniu, bo rano trzeba było skończyć poprzednią jeszcze sprawę z wokandy trybunalskiej, niespodziewanie na dłuższy przeciąg czasu rozwleczoną. O godź. 4 tedy p. Stanisław Brandowski, słuszny, szczupły, jasny, o regularnych tzw. polskich rysach twarzy i zacinający się w mowie, 32 letni Poznańczyk, oświadczył trybunałowi, że nie poczuwa się do winy, bo to, co napisał o doniesieniu p. Hellera do policyi, opierało się na zeznaniach obu panów Orzelskich, a obelżywe epitety pod adresem dyrektora teatralnego były jedynie właściwą nazwą dla takiego jak dyrektor człowieka za podobny postępek.

Oskarżyciel chciał rozciągnąć oskarzenie także i na artykuł, umieszczony w ostatnim numerze *Humorysty*, w którym p. Brandowski opowiada, iż p. Heller miał przed kimś tam się odgrażać śmiercią redaktorowi *Humorysty* na wypadek, gdyby sąd nie wymierzył mu sprawiedliwości. Obrona ofiarowała się dowieść prawdziwości treści tego artykułu przez zeznania nowych świadków, którychby trzeba dopiero powołać, ale ponieważ trybunał nie zgodził się na wniosek oskarzyciela, więc przystąpiono do przesłuchania pierwotnie do rozprawy powołanych świadków.

Pierwszy stanął p. Orzelski, dobrej tuszy i teatralnych ruchów brunet, liczący sobie lat zaledwie 24. Zeznawał z zapałem, z głową podniesioną do góry, szczegółowo i obszernie. Robił wrażenie młodego źrebięcia, któreby z dusze rade pohulać po obszernem błoniu, ale w obecności wysokiego trybunału i ławy przysięgłych musi się hamować. Szczery śmiech wzbudził przyznaniem, że kasa teatralna ze zwyczaju daje aktorom zaliczki w dniu 8 i 24 miesiąca, ale że niektórzy to i codzień po a conto przychodzą. Niemniej wesoło opowiadał, dlaczego już po zerwaniu stosunków z teatrem lwowskim, chętnie przyjął zaproponowaną mu przez p. Myszkowskiego pożyczkę. Twierdził mianowicie, że w takich razach już z samego zwyczaju nie odmawia. Stanowczo potwierdził, iż wraz z bratem informował p. Brandowskiego, że p. Brandowski nie dowierzając im zrazu, prosił ich, aby nazajutrz po uspokojeniu się przyszli mu doniesienie swoje powtórzyć, że wtedy wobec p. Brandowskiego całą treść doniesienia, która później była powtórzona w artykule *Humorysty*, spisano w rodzaju protokołu i podpisano go, że z p. Brandowskim ułożyli wspólnie list z przeprosinami do p. Hellera, że wysłał go i że wreszcie gdy p. Heller na ów list nic nie odwiedział, p. Brandowski „puścił" inkryminowany artykuł.

List ten, przedstawiony sądowi, został wczoraj odczytany, przyczem pokazało się, że ma datę 24. lutego, a zatem datę tego samego dnia, w którym wieczorem *Humorysta* z inkryminowanym artykułem już się pojawił. Wynikałoby stąd, że p. Brandowski nieczekając wyniku listownej próby zgody, artykuł wydrukował, tymczasem tak on jak i p. Orzelski, słuchany pod przysięgą, twierdzili, iż list wcześniej niż 24. był wysłany. P. Orzelski tłómaczył datę pomyłką. Zeznał dalej, że p. Myszkowski wyraźnie w imieniu p. Hellera oznajmił mu, iż do policyi już odeszło wezwanie, aby odstawiła p. Orzelskiego do granicy rosyjskiej i że dyrekcya teatru lwowskiego już się postarała o to, aby pan Orzelski ani w Pradze ani w innym większym teatrze nie dostał zajęcia.

Przesłuchany następnie p. Julian Waleryan Myszkowski zaprzeczył powyższemu twierdzeniu stanowczo. Jak zawsze pełen humoru i energicznie gestykulujący, opisał p. Orzelskiego jako człowieka, który wiecznie ze wszystkimi miewał jakieś zajścia, gdzie mógł pożyczał pieniądze i nawet na niego, który talent w przyszłym tenorze odkrył i pierwszy umiał zużytkować jego piękny głos, razu pewnego w zaciekłości miał się aż teatralnym mieczem zamierzyć.

Później skonfrontowany z p. Orzelskim przyznał p. Myszkowski, iż być może, że straszył go groźbą niemiłych przejść z policyą austryacką i rosyjskiem wojskiem, ale trwał w zeznaniu zaprzysiężonem, że nie czynił tego nigdy z polecenia p. Hellera, ani też nie mógł tym sposobem na seryo przerazić p. Orzelskiego, bo temu ostatniemu dobrze było wiadomem, iż to są puste strachy.

Przywołany p. Władysław Orzelski, młodziutki adept sztuki dramatycznej ze Sambora, brat lwowskiego tenora, ale przeciwieństwo jego pod względem tuszy, pod przysięgą stanowczo, jasno i wyraźnie potwierdził zeznania p. Stanisława Orzelskiego. Słyszał groźby p. Myszkowskiego, bo były wypowiedziane do obu braci podczas jakiegoś przedstawienia za kulisami teatralnymi. Obaj bracia byli przez czas pewien zajęci w teatrze hr. Skarbka.

P. Henryk Engel, komisarz policyjny, niezaprzysięgany nawet, nie zeznał nic, coby mogło wpłynąć na tok sprawy, tak samo jak przesłuchani później panowie dr. Juliusz Bandrowski, współdyrektor teatralny, Michał Abler, dziennikarz, Jan Kobryn, stawiający dopiero pierwsze kroki na scenie i Ludwik Wostrowski, aktor z trupy lwowskiej. Ten ostatni zeznał tylko z głębokiem przekonaniem, że artykuł *Humorysty* nie może być prawdziwym, bo p. Heller nie byłby zdolnym do zarzuconego mu tam czynu.

P. Ludwika Hellera, liczącego lat 32, mężczyznę stanowczego, bruneta, szczupłego, współdyrektora teatralnego przesłuchiwano pod przysięgą. Twierdził on, że zachowanie się p. Orzelskiego wobec niego było istotnie takie, iż słowo „batiar" użyte przezeń określało rzecz dokładnie, że p. Orzelskiemu nie skąpiono zaliczek i nawet gdy mu się dziecko urodziło sam p. Heller z własnej inicyatywy ofiarował á conto 50 zł., że wobec tego natarczywe domaganie się p. Orzelskiego zaliczki jednego z dni w połowie lutego zasługiwało na odmowę, a awantura odmową tą wywołana, na zupełne wydalenie z teatru i że nigdy wreszcie niczem p. Orzelskiemu nie groził.

Przesłuchanie ostatniego świadka skończyło się około godziny 9 wieczorem, więc też dalszy ciąg rozprawy, podczas której dr. Sumperowi udało się kilkakrotnie w dowcipny sposób przyciąć dr. Lilienowi, odroczył przewodniczący do dzisiejszego rana.

Lwów d. 12. maja. W sprawie karnej przeciw redaktorowi *Humorysty* zakończono dziś postępowanie dowodowe. Przewodniczący zadał jeszcze oskarżonemu pytanie czy się starał o sprawdzenie faktów przytoczonych mu przez Orzelskiego. P. Brandowski tłumaczył się, że wierzył wprawdzie w to, co mu Orzelski opowiedział, mimo to jednak spisał szczegóły podane przez Orzelskiego i kazał mu podpisać deklaracyę. Nie uczynił tego — jak twierdzi p. Brandowski — dla własnego pokrycia, lecz dla przyparcia Orzelskiego do muru i zmuszenia go do mówienia prawdy. Deklaracyę tę odczytano.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, odczytał przewodniczący następujące dwa pytania główne postawione przysięgłym: Czy winien jest oskarżony, że przez napisanie inkryminowanego artykułu, podaniem zmyślonych i przekręconych faktów obwiniał fałszywie p. Hellera o czyn nie honorowy, oraz czy winien jest oskarżony, że w artykule użył obelżywych wyrazów.

Następnie zabrał głos dr. Edw. Lilien, zastępca prawny p. Hellera. W mowie swej wykazał na wstępie wartość, jaką ma dla społeczeństwa wolność prasy zdobyta walkami długich wieków oraz krwi przelewem. Jeżeli jednak ta wolność prasy ma ludzkości oddawać prawdziwe usługi, nie wolno jej nadużywać, nie wolno, z tej wolności korzystając, bezkarnie odzierać niewinnych jednostek z czci, która jest najdroższem dobrem człowieka; w tym bowiem wypadku staje się wolność druku nadużyciem, które prasę sprowadzić może na manowce.

Z kodeksem w ręku wykazał dr. Lilien, że to, co oskarżony napisał, nie polegało na dokładnych informacyach, jakoteż, że p. Heller, jak to wykazał przebieg rozprawy, nigdy ani osobiście, ani też przez p. Myszkowskiego nie groził Orzelskiemu. Artykuł więc p. Brandowskiego, ubliżający czci p. Hellera, winien być potępionym, autora zaś powinna spotkać zasłużona kara.

Jeżeli — mówił p. Lilien — podjąłem się zastępywania w tej sprawie p. Hellera, to uczyniłem to nietylko jako adwokat, ale jako pracujący już od lat kilkunastu na niwie dziennikarskiej.

Z kolei przemówił obrońca p. Brandowskiego. Długą swą i patetyczną przemowę zaczął p. dr. Sumper, że sprawę tę można było załatwić i na drodze satysfakcyi honorowej i że p. Heller nie musiał się odrazu udawać na drogę sądową. Potem uczynił punktem ciężkości swej mowy wiarygodność pp. Orzelskich. Jako dowód przytoczył fakt, że p. Orzelski, kiedy go namawiano do pisemnego oświadczenia, że treść artykułu inkryminowanego jest nieprawdziwą i od oświadczenia tego uczyniono zależnem ponowne zaangażowanie go na scenę lwowską, nie chciał dać tego oświadczenia i wolał nie mieć co jeść niż kłamać.

Następnie przyznając, że po stronie pana Hellera nie było ani cienia takiego podłego i dla Polaka wstrętnego zamiaru, jakim było wydanie p. Orzelskiego Moskalom, zamiar ten jednak, tak jak wieść o nim doszła do uszu p. Brandowskiego, mógł go wzburzyć do tego stopnia, że wywołał inkryminowany artykuł w *Humoryście*. Wreszcie przeprowadzić usiłował dr. Sumper z rozprawy dowód, że pan Brandowski uczynił wszystko, co do niego należało, aby się upewnić o prawdzie zeznań p. Orzelskiego. Przyznając w końcu, że artykuł był pisany „za ostro", odwołuje się obrońca do obywatelskich uczuć ławy przysięgłych, która jako polska, zdaniem jego, nie powinna skazać dziennikarza za to tylko, że dał się unieść oburzeniu, mającemu swe źródło w poczuciu polskości.

W odpowiedzi przemówił p. Lilien i oświadczył, że nie miał zamiaru wywlekać na wierzch sprawy satysfakcyi honorowej, jakiej miał zażądać p. Heller od p. Brandowskiego; ale skoro go p. obrońca do tego zmusił, to oświadcza, że między nim a jego klientem była o tem mowa, ale p. Heller nie mógł od p. Brandowskiego żądać satysfakcyi, gdyż ten ostatni był do niej niezdolnym. Wkońcu sprostował kilka cytatów przytoczonych przez obrońcę z postępowania dowodowego, a wygłoszonych niezupełnie tak, jak one brzmiały w oryginale.

Przemówił raz jeszcze p. Sumper i odpierając zarzut niezdolności p. Brandowskiego do satysfakcyi honorowej, odesłał interesowanych do aktów sądu honorowego, który tę kwestyę niedawno w innej sprawie rozstrzygał.

Po obszernem resumè przysięgli udali się na naradę, która trwała przeszło pół godziny i wydali werdykt potwierdzający pierwsze pytanie 9 głosami, a drugie pytanie wszystkimi głosami.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok skazujący p. St. Brandowskiego na sześć tygodni aresztu obostrzonego postem co dwa tygodnie i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

KRONIKA.

Lwów d. 12. maja.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów: Władysława Beckera, Stanisława Slavika, Maryana Eugeniusza Szweda, Teodora Rożankowskiego, Teodozego Konstantego Baczyńskiego, Mirona Kimakowicza, Jacentego Rocha Baja, Maryana Ostrowskiego, Józefa Paara, Adama Gulina, Teofila Kopyściańskiego, Deodata Mikołaja Norsesowicza, Włodzimierza Zarzyckiego i Władysława Olchowskiego.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami: Maksymiliana Korczowskiego i Michała Sałacha w Ropczycach, Jana Fałowicza, w Uhornikach, Stanisława Salika w Dąbrowicy, Tomasza Gawrońskiego w Jastrząbce Starej; Wojciecha Marka w Starem Bystrem, Jana Krawca w Wólce Sokołowskiej, Franciszka Szczepańskiego, w Buczkowie, ks. Jana Hołdę, nauczycielem religii w 6 kl szkole męskiej w Kołomyi;

oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich Franciszka Tonderę, nauczyciela gimnazyum w Stanisławowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 13. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Godne jego pióra! W wiedeńskim tygodniku *Die Zeit* artykuł pn. *Der Dichter des Verrattes* twierdzi, że przewodnią myślą dzieł naszego wieszcza Adama jest apoteoza zdrady, że niezrozumiałym jest wobec tego zachwyt polskiego społeczeństwa dla takiego poety i że wreszcie dziwić się trzeba, jak polskiej młodej generacyi mogą pedagogowie dzieła Adama dawać do czytania. Końcowy ustęp owego artykułu brzmi tak w przekładzie:

„Smutne to musiały być czasy, kiedy genialny poeta, zepchnięty został na takie manowce i smutne musi być z narodem, który takiego poetę uważa bez zastrzeżeń za swego największego bohatera narodowego i wciąż jeszcze nowe generacye karmi trującymi produktami jego ducha".

Któż to tak plunął w oczy nam i naszemu największemu poecie? Autor artykułu jest podpisany, jestto Iwan Franko, doktor, radykał, socyalista, narodowiec ruski, moskalofil, do przedwczoraj redaktor *Kuryera Lwowskiego* i co kto chce w jednej osobie. Oburzenie, jakie każdego po odczytaniu tego artykułu ogarnąć musi zmniejsza się po odcytrowaniu podpisu autora. Plwanie na wszystko, co wzniosłe i piękne, toż to jego zawód nie od dziś.

Fabrykę aniołków odkrył wczoraj posterunek żandarmeryi w Zamarstynowie w kamienicy Lichtenheima. Jedna z lokatorek przyjmowała dzieci „na wychowanie". Zbyt często odbywające się z domu tego pogrzeby dzieci, zwróciły uwagę żandarmeryi. Wczoraj tam niespodzianie przeprowadzono rewizyę i znaleziono jednego świeżego trupa, drugie dziecko dogorywające z głodu, trzecie zaniedbane, jednak jeszcze w stosunkowo dobrym stanie zdrowia. Posterunek żandarmeryi wezwał telefonicznie pomocy stacyi ratunkowej, która wysłała natychmiast dr. R. Dziecko zagłodzone znaleziono okryte pod brudną płachtą. Biedactwo było już na pół uduszone.

Dr R. polecił żandarmeryi zażądania obdukcyi sądowo lekarskiej zwłok zmarłego dziecięcia. Ośmiomiesięczne dziecko zaś, znaleziono pod płachtą, odwiozło pogotowie do szpitalika św. Zofii, gdzie je może da się uratować. „Opiekunka" zagłodzonego dziecka nie umiała nawet podać nazwiska ani mieszkania jego matki. Surowe śledztwo wdrożone.

Samobójstwo. Wczoraj za rogatkami Gródeckimi powiesił się nieznanego nazwiska zarobnik. Przybyła na miejsce komisya nie zdołała skonstatować przyczyny targnięcia się denata na własne życie.

Niezwykły wypadek zdarzył się wczoraj na ul. Teatyńskiej. Jakby w jakim zapadłym kącie w okolicy obfitującej w jary, przepaści i fatalne drogi, wpadł do rowu na tej ulicy dorożkarz wraz z dorożką i końmi. Nadbiegli żołnierze policyjni i wydobyli z przepaści wszystko żywe i nienaruszone.

Jubileusz 30 letniej zawodowej pracy obchodził wczoraj p. Bolesław Bielański, wice-dyrektor Banku hipotecznego. Urzędnicy tej instytucyi ulegając — jak się dowiadujemy — wyraźnie objawionemu życzeniu jubilata, byli zniewoleni zaniechać owacyj, któremi uczcić go zamierzali, gratulacye jednak, jakie jubilat od nich odbierał, wolne od przesady i czczej formy, miały ton tak szczery i serdeczny, że były istotnie wymownym dowodem czci i sympatyi, które on umiał sobie u swych podwładnych zaskarbić. P. Bielański wyszedłszy sam z grona urzędników i umiejąc zrozumieć ich słuszne dążenia i wymagania, na obecnem stanowisku przełożonego stara się zawsze być ich orędownikiem, przyczem zachował dla nich to prawdziwe koleżeńskie ciepło, które też dzisiaj uchylić musi wszelką wątpliwość o serdeczności składanych mu z tytułu 30-letniej pracy w banku życzeń.

Skutki agitacyj radykałów. Z Derewacza pow. Brodki piszą następująco: Wieś Dobrzany cieszy się wskutek rozpasania niektórych jej mieszkańców smutną sławą, na całą okolicę. Chłopi zgangrenowani agitacyą socyalistyczną, napadają po drodze na niewinnych podróżnych i dopuszczają się gwałtów. Jako ilustracya do tego twierdzenia niechaj posłuży list p. Frankowskiego: „D. 3 bm. powracający ze Lwowa z poboru wojskowego rekruci Dobrzańscy wyprawiali najrozmaitsze burdy, napastowali spokojnych ludzi spotkanych po drodze i w końcu zajechali przed karczmę w Derewaczu, uzbrojeni w kije i kamienie. Było ich szesnastu.

Wpadli oni z krzykiem na moje podwórze, niszcząc po drodze mostek dojazdowy, bramę wchodową i wyłamali płot, wołając: „Wybyjmo wikna, zabyjmo lacha, bo win hołosowaw na Mochnackoho!" W chwili napadu byłem w polu, usłyszawszy więc krzyk, pospieszyłem do domu, chcąc zapytać się tej zgraji o przyczynę napadu. Tu zostałem obsypany gradem kamieni, lecz szczęściem udało się mi umknąć do domu, gdzie pozamykałem drzwi za sobą. W domu zastałem matkę, żonę i dzieci ze strachu prawie mdlejące, na podwórzu zaś wyli i hałasowali napastnicy, krzycząc:

„Ty lachu, tyś hołosował na Mochnackoho, czekaj, my tebe zabiem na dorozi! Na Breitera majesz hołosowaty... Zdochnesz jak pes!" Po całogodzinnej tej walce dzielni „rycerze" dobrzańscy ustąpili z podwórza zasłanego kamieniami, kijami i resztkami połamanego płotu, a odjeżdżając na dwóch furach z tak odniesionem zwycięstwem wołali: „Jak bude z kosteła iszoł, to ho zabiem". Są to skutki posiewu socyalistycznego i kiełkujący plon jego.

Z Wadowic donoszą: Wyrokiem sądu obwodowego jako apelacyjnego w Wadowicach z 5 maja b. r. zasądzonym został poseł na Sejm Andrzej Średniawski za przekroczenie obrazy czci, popełnione przez fałszywe obwinienie przed namiestnictwem starosty Fettera w Myślenicach o nadużycia przy wyborach sejmowych, oraz o rzekome szykanowanie ludności z powodu niewybrania posłem p. Popowskiego, na karę 20 dni aresztu, zamienioną na grzywnę 100 zł. Twierdzenie posła Bojki na posiedzeniu sejmowem w styczniu br., jakoby poseł Średniawski sądownie udowodnił nadużycia starosty Fettera przy wyborach do Sejmu, było przeto przedwczesnem i jest mylnem.

Zlot Sokołów w Wadowicach. Od czasu podziału tow. gimnastycznych „Sokół" na okręgi, odbędzie się w Wadowicach I. zlot Sokołów okręgu krakowskiego w dniach 6 i 7 czerwca. Wadowice jedno z najnowszych miast naszego kraju robią przygotowania, aby zjazd ten wypadł jak najświetniej. Do tego przyczynia się nie pomału sam program. W dniu 5 czerwca wieczornymi pociągami przyjazd drużyn Sokolich, rozprowadzenie po kwaterach przez druchów wadowickich. W dniu 6 czerwca o 7 rano próba ćwiczeń na boisku w prześlicznem miejscu wybranem, bo stąd doliną Skawy zabawią oko prześliczne widoki górskie, a do tych zaliczyć należy i widok Babiej góry na tle innych gór majestatycznie występującej. O godzinie 8 msza św.; a następnie zwiedzanie miasta. Popołudniu o 3 godzinie zebranie na boisku, a o 4 godzinie w niedzielę i poniedziałek ćwiczenia publiczne. Ćwiczenia te to prawdziwa niespodzianka, a jak w rzeczy biegli się wyrażają, obrazy wykonane są o wiele piękniejsze, aniżeli poprzednie nasze i czeskie, a będą to ćwiczenia wolne, laskami i maczugami.

Sokół krakowski jak zwykle tak i tutaj poza ogólnymi ćwiczeniami wykona jednego dnia piramidy na koniach, a drugiego ćwiczenia szkoły jazdy konnej. Wieczorem w niedzielę festyn ogrodowy w połączeniu z loteryą fantową, jako zabawa ludowa. Będzie to pierwszy festyn ogrodowy w Wadowicach. Loterya fantowa dobrze się zapowiada. Panie nasze i okolicy zajmują się urządzeniem tej zabawy, a dary już napływają, a są to dary i kosztowne i ładne i stanowić będą godną pamiątkę tego zlotu, a zarazem zachętą do dalszej działalności w rozwoju Tow. gimnastycznych, które szczególnie na prowincyi są ogniskiem życia towarzyskiego. W poniedziałek o 9. rano wyruszą umundurowani członkowie w uroczystym pochodzie z boiska przez najpiękniejszą ulicę i na rynku złożą hołd miastu. Poranek uroczysty zapowiada się dobrze.

Wieczorem przedstawienie uroczyste, a następnie zebranie towarzyskie w górnych salach gmachu Sokoła. Komisya kwaterunkowa rozporządza kwaterami i zbiorowymi i osobnymi. Nie zapomniano także i o części gastronomicznej i osobną w tym celu komisya mało pracuje, gdyż wszystko idzie jej składnie i ładnie. To też każdy z uczestników może być przekonanym, że nie znajdzie powodu do żadnych utyskiwań.

Sam zlot zapowiada się świetnie. Kraków dostarczy 150 ćwiczących Sokołów, a po jedyńcze gniazda okręgowe ćwicząc chętnie i gorliwie prześcigają się co do ilości wysłać się mających członków.

Gospodarkę gminną w Żurawnie tak maluje jeden z tamtejszych korespondentów. W Żurawnie jest trzech burmistrzów, a każdy jest żydem. Pierwszym burmistrzem jest Hersch Bleicher, przez Radę wybrany, który do niczego się nie wtrąca i tylko podpisuje pisma urzędowe, a za tę czynność otrzymuje trzech policyantów miejskich(!) do swej obsługi domowej. Drugim burmistrzem jest Samuel Schönbach, bogacz żurawieński, który całem miastem samowolnie włada i załatwia wszystkie interesy gminy, zwłaszcza w których moneta brzęczy. Wszystkie budowle miejskie robią się tak, jak on chce i ludźmi przez niego proponowanymi, a z czyją korzyścią, dodawać nie potrzeba.

Trzecim burmistrzem jest Motio Redisch który jako delegat gminy pobiera 120 złr. rocznie. Żyje jednak z tego na pozór małego dochodu bardzo wygodnie z żoną i 7 dziećmi. Dodać tylko trzeba, że Redisch kieruje policyą miejską i targową. Co też pod rządami takich trzech burmistrzów w Żurawnie się dzieje, strach pisać. Żydzi czują się władcami Żurawna, a z ludnością chrześcijańską obchodzą się jak pająk z muchą, którą dostanie w swe sidła. Kto będzie winien, jeżeli w Żurawnie powtórzy się Chodorów?

Stosunki czortkowskie. Z Czortkowa piszą nam: Dnia 5 bm. wieczorem przy demolowaniu budynku w rynku w Czortkowie, runęła ściana na pierwszem piętrze, i swoim ciężarem zmiażdżyła pracujących 2 ludzi; jeden z tychże wyzionął ducha natychmiast, drugi zaś ciężko ranny, po wydobyciu go z pod gruzów, odstawionym został do domu. Ponieważ tu w Czortkowie praktykują się rzeczy, które gdzie indziej ostro karane bywają, a przez niedbalstwo, opieszałość i gnuśność miejscowych organów bezpieczeństwo nietylko mienie ale nawet życie ludzkie często na szwank bywa narażone, jak w obecnym wypadku, gdzie niejeden człowiek ale kilku lub może nawet i kilkunastu ludzi mogło było zdrowiem ba nawet i życiem przepłacić, przeto podamy tu dokładnie zdarzenie, aby szersza publiczność osądziła, a władze wyższe wglądnęły w sprawę i surowo pociągnęły do odpowiedzialności nietylko winnych ale i gnuśne organa miejskie. Właściciel rudery w Rynku postanowił budować kamienicę piątrową, na co mu gmina Czortkowa udzieliła pozwolenie i z placu targowego już i tak w Czortkowie bardzo małego, kilka metrów ku kościołowi i drodze na własność odstąpiła, przez co bardzo ścieśnionym zostanie rozjazd trzech w tem miejscu biegnących gościńców, ruchem wozów i ludzi najwięcej ożywionych, gdzie nietylko w niedzielę ale nawet w dnie powszednie trudno się przecisnąć. Możeby Wydział krajowy orzekł to w tej sprawie, czy takie publiczne place w ten sposób zmiejszać należy. Dopiąwszy celu i uzyskawszy pozwolenie, wykopał tenże właściciel dół na wapno w samym rynku, ponoś bez zezwolenia gminy, zajmując na ten cel przestrzeń znaczniejszą, poczem ugodził sobie ludzi zwyczajnych, prostych robotników i do burzenia starej rudery przystąpił. Robotnicy ugodzeni hurtem zaczęli we wtorek zdzierać dach, całymi kawałkami, aby prędzej uporać się z pracą. Dom niebył jeszcze opróżniony, sklepy: bławatny, skład mąki i szynk jeszcze w całej pełni prowadziły interesa, a po nad głowami przechodniów leciały belki i gruzy murów. Patrzała na to władza miejska przez wtorek i środę i nic nie zarządziła, patrzał sam burmistrz, bo przecież po kilka i kilkanaście razy dziennie przechodzi ze swego domu do kancelaryi gminnej i niewidział tego, że dom pomimo zamieszkania już demolują, że nie ma oparkanienia koło walącej się rudery, słowem, że nic dla bezpieczeństwa nietylko robotnika, ale nawet przechodnią nie zrobiono. Wieczór w środę około wpół do siódmej nastąpiła katastrofa, która wywołało zbiegowisko około tysiąca ludzi. Wtenczas dopiero spostrzegli wszyscy błędy gospodarki miejskiej, ale to zaraz przecichło, gdy się dowiedziano, że ofiarą nieszczęścia jest zbiegły przed dwoma laty żołnierz i poddany rosyjski, który wysługiwał się po tutejszych domach, a był bardzo uczciwym i pracowitym człowiekiem. Drugiej ofierze wypadku niezawodnie przemysłowy właściciel musiał przyjść w pomoc, gdyż lekarz, który go odwiedził, głosił zaraz, że to tylko lekkie obrażenie ciała — a biedaka wśród najokropniejszych boleści odstawiono do domu pokaleczonego.

Samo miasto buduje teraz około drogi rezerwoar powyżej koszar, budowało takiż sam rezerwoar naprzeciw willi Krokowskiego, ale o zabarykadowaniu miejsca koło prowadzonej budowy ani niepomyślało, toż samo posiada miasto kanały wzdłuż drogi i trotoarów, które nie są przykryte, gdzie już niejeden przechodzień nurzał się w błocie. Dopiero po wypadku nieszczęśliwym, oparkaniono dom demolowany i na razie zaprzestano dalszej pracy — gdy jednak dom zaczęto burzyć, o tem niebyło czasu myśleć!

Pomijając brudy, nieczystości, całemi kupami leżące w samym rynku i ulicach, jak również nawóz do Seretu rzucany, trudno nam przychodzi przemilczeć oziębłość z jaką tu sprawy ogółu traktują. Brak tu budynku szkolnego dla dziewcząt, to też na ten cel gmina wynajmuje w zaułkach miasta w kilku rozrzuconych po mieście domach, nędzne cuchnące pomieszkania, żaląc się, że niema środków na budowę szkół ale na zbytkowne urządzenia kancelaryj gminnych, na budowę Dyrekcyi skarbu, i koszar, środki swego czasu się znalazły. Tylko do podniesienia oświaty ludu i umoralnienia go niemasz niestety środków.

Nowe spekulacye. W jednem z miast Galicyi zachodniej rozpoczęła pewna grupa żydów w ten sposób interes oszukańczy, że przyjęła na siebie obowiązek uwalniania popisowych młodych izraelitów od wzięcia do wojska, aczkolwiek grupa ta nie miała żadnej sposobności, ani też podstawy do spełnienia swoich kłamliwych przyrzeczeń. Należący do tej grupy wspólnicy wyłudzili z okazyi tegorocznego poboru wojskowego znaczniejsze kwoty pieniężne i podzielili się takowemi. Gdy wszakże popisowi, mimo przyrzeczenia, że będą uwolnieni, zostali wzięci do wojska, wtedy powstało oburzenie między zawiedzionymi oraz różne niesnaski. Dyrekcya policyi w Krakowie wpadła na ślad tych oszukańczych spekulacyj i przyaresztowała już Samuela Landaua, spekulanta z Krakowa i Berka Kleina, kupca z Chrzanowa. Obu odstawiono do sądu krajowego karnego w Krakowie.

Ze Stanisławowa. Tow. im. Moniuszki w Stanisławowie wynajęło swą salę niemieckiemu teatrowi na dwa przedstawienia w chwili, gdy polski teatr im. Fredry po dłuższej nieobecności powrócił do Stanisławowa i rozpoczął szereg gościnnych występów. Oto jak się pojmuje obowiązki obywatelskie.

Grad, wielkości orzecha laskowego, spadł w poniedziałek, w samo południe w Stanisławowie i okolicy, zrządzając w ogrodach i polach znaczne szkody. W Stanisławowie padło ofiarą gradu dużo szyb.

Z innych okolic kraju także donoszą o gradach, które spadły dnia 9 bm. i o wielkich szkodach, jakie zrządziły.

Wypadek na kolei. Pod koła pociągu nr. 302, dostał się d. 7. bm. robotnik z tartaku Liebiega, Mykietyn, a stoczywszy się w rów pod nasypem kolejowym, tam też nazajutrz nieżywy znaleziony został.

Z Warszawy piszą do *Kuryera Poznańskiego*: Nie stwierdziła się wiadomość, że Chmielowskiemu wzbroniony został na pewien przeciąg czasu pobyt w Warszawie i w Królestwie Polskiem. Wypuszczono go na wolność bez wszelkich zastrzeżeń. Aresztowanie Chmielowskiego nastąpiło zresztą na specyalne żądanie naczelnego prokuratora, Turaua; a nie, jak to się zwykle dzieje w Warszawie w tego rodzaju wypadkach, z inicyatywy żandarmeryi. Nowy szef żandarmów w Królestwie Polskiem, jenerał Onoprienko, był podobno przeciwny aresztowaniu.

Śnieg — jak telegrafują z Gmunden — spadł wczoraj w dolinach Salzkammergutu i wyrządził wielkie szkody w polach i ogrodach. W górach Salzkammergutu już od kilku dni szalała śnieżyca.

Ostatnia posługa Z Paryża piszą: Od czwartku już zaczęły ku cmentarzom paryskim napływać orszaki żałobne ze zwłokami ofiar katastrofy przy ul. Jean Goujon

W piątek odbyło się pogrzebów, przeważnie z kościołów Notre Dame, św. Magdaleny i St. Philippe du Roule. W sobotę urządzono w katedrze notredamskiej uroczyste egzekwie za te zwłaszcza ofiary, których los okrutny zabronił osobnego, formalnego pogrzebu. Fasada starożytnego kościoła spowita była w całuny czarnego, srebrem przetykanego sukna. Wnętrze świątyni było również całe ubrane kirem i srebrem, jak podczas pogrzebów Carnota i Pasteura. Wszędzie na całunach widniały srebrne cyfry: „R. F." W nawie środkowej wzniesiono olbrzymi katafalk, otoczony mnóstwem kandelabrów i trzydziestoma czarami, z których wznosiły się zielonawe snopy płomieni. Katafalk był tylko symbolem śmierci, gdyż żadnych zwłok w nim nie było. Wielki plac przed kościołem zajęła gwardya narodowa, po za szpalerem wojska tłoczyły się nieprzejrzane masy ludności stołecznej. U południowej ściany podłużnej kościoła wzniesiono inny katafalk, przed którym zbudowano czarną trybunę dla świeckiego mówcy. Tu i tam złożono mnóstwo okazałych wieńców. Wewnątrz świątyni uderzały oko wspaniałe wieńce obojga cesarstwa niemieckich, na katafalku zewnętrznym wyróżniał się olbrzymi wieniec ze storczyków od rządu francuskiego. O godzinie 11 zapełnił się kościół. Wszyscy posłowie zagraniczni przybyli w wielkich uniformach. Książę Radziwiłł, przedstawiciel cesarza Wilhelma, miał na sobie wstęgę Orła Czarnego; wielki kx. Michał Mikołajewicz nosił mundur kozacki, nuncyusz papieski był w fioletowym ornacie, lord major Londynu, sir Philipps, wszedł do kościoła w historycznym kostjumie, poprzedzany przez obu szeryfów City. Wszyscy ministrowie, jeneralicya, admirałowie, członkowie Instytutu, profesorowie, sędziowie, deputowani, senatorowie, przedstawiciele stowarzyszeń, klubów i korporacyi zajęli wskazane miejsca. O godzinie 12 przybył prezydent Faure, eskortowany przez kirasyerów; u bram świątyni przyjął go minister Hanotaux w licznym orszaku duchowieństwa. Pani i panna Lucya Faure przybyły już pierwej.

W owej chwili uderzyły wszystkie dzwony. Uczniowie konserwatoryum i chóry kościelne odśpiewały „De Profundis". O. Olivier, znany kaznodzieja katedry notredamskiej, wygłosił mowę na temat: „Szczęśliwi są ci, którzy pędzą życie w dobrych uczynkach". Potem wykonały chóry marsz żałobny Beethovena, a siostry duchowne, otaczające katafalk, zaintonowały pieśń za zmarłych. Cały orszak urzędowy opuścił potem wnętrze świątyni. Minister Hanotaux prowadził księżnę Radziwiłłową pod rękę, [illegible] książę Radziwiłł powitał panią Faure. Prezydent rzeczypospolitej podziękował przedstawicielom ciała dyplomatycznego. Przed katafalkiem zewnętrznym wygłosił mowę minister spraw wewnętrznych, Barthou. Powiedział on, że obok dam i dzieci tego wielkiego świata, który tutaj złożył daň śmierci, pamiętać trzeba i o skromnych rybakach i górnikach, którzy w podobny sposób padają ofiarą strasznych katastrof. Na tem zakończył się obchód żałobny, gdy równocześnie z różnych świątyń paryskich śpieszyły ku cmentarzom pogrzeby [illegible] ofiar. [illegible] całun [illegible].

Pożar cyrku. W Paryżu spalił się prawie do szczętu d. 9 bm. o wpół do 8 wieczór cyrk Moliera. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia. W cyrku tym za kilka dni miało się odbyć amatorskie przedstawienie na cele dobroczynne. Cyrk ten leży w pobliżu miejsca ostatniej strasznej katastrofy.

Oficer pruski. W Berlinie zdarzyła się tymi dniami katastrofa miłosna, w której jak się to często zdarza, haniebną odegrał rolę oficer pruski. Uwiódł on pewną nauczycielkę muzyki i opuścił wraz z dzieckiem zaledwo paru tygodniowem. Zrozpaczona kobieta, chcąc pomścić swój honor, strzeliła do niego z rewolweru i chybiła, a wtedy germański rycerz rzucił się na nią z szablą i porąbał ją tak, że na miejscu skonała.

Dżuma w Indyach. Wedle telegramów, w Bombaju dżuma słabnie; obecnie zdarza się nie więcej, jak 15 wypadków śmierci dziennie. Dr. Yersin w dalszym ciągu czyni doświadczenia surowicą. Rezultaty silnych wstrzykiwań są w ogóle pomyślne.

Na dochód Związku Tow. katolickich i Zakładów dobroczynnych we Lwowie. W piątek dnia 14 b. m. o godz. 7½ wieczorem odbędzie się w sali Domu Narodnego „Uroczyste Zebranie na pamiątkę 900 rocznicy męczeństwa św. Wojciecha Apostoła i patrona Polski. Któż nie zna wielkiej doniosłości cywilizacyjnej dla narodu naszego apostolskich trudów św. Wojciecha? Dziewięć wieków jaśnieje ta wspaniała postać, a obecne ciężkie koleje Ojczyzny, jeszcze nam Ją droższą i bliższą czynią. Wszak to najpierwszy męczennik za Wiarę i Polskę! Uczcić go ile można, to nasz święty obowiązek, zwłaszcza obecnie w 900 rocznicę Jego męczeństwa. Kto się poczuwa do tego obowiązku, ten przybędzie w Piątek do sali domu narodnego na Uroczyste Zebranie. Mówić będzie o św. Wojciechu i jego znaczeniu dziejowem dla Polski P. Majewski. Lutnia wykona znakomite Oratoryum polskie Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza" w słowach S. Duchińskiej.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie klubu szermierzy, celem wyboru zastępcy przewodniczącego i jednego członka wydziału, odbędzie się w sobotę dnia 15. bm. o godzinie 7. wieczorem, w gmachu uniwersytetu, sala III.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz Nar.")

Wiedeń d. 12 maja.

Przebieg wczorajszego posiedzenia Izby posłów z początku był wcale spokojny i dopiero rozpoczęły się awantury, gdy weszło na porządek przedłożenie o upaństwowieniu kolei Lwów Bełzec. Niemcy, którzy dali już spokój opozycyi, naraz, gdy galicyjska sprawa przyszła pod obrady, przypomnieli sobie, że muszą prowadzić opozycyę. Taktyka taka jest wprawdzie wygodna, ale małoduszna i bezsumienna.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Po załatwieniu przedłożenia o niesieniu pomocy dotkniętym klęskami elementarnemi, które przekazano komisyi budżetowej złożonej z 48 członków, wzięto pod obrady przedłożenie o zakładaniu rolniczych stowarzyszeń zawodowych. Młodoczech Udrzal rozpoczął mowę w czeskim języku i najpierw zaprotestował przeciw obelgom, jakie Wolf rzucał na słowiańskie narodowości, a co do omawianego przedłożenia podniósł, że jego stronnicy pragnęliby ze względów autonomii, aby każdy kraj swoje rolnicze sprawy u siebie załatwiał, które to stanowisko mowca już poprzód w komisyi podnosił i bronił.

Minister Ledebur w krótkiem przemówieniu zalecał przyjęcia przedłożenia.

Resel, socyalista, oświadczył, iż partya jego będzie głosować za przedłożeniem z odpowiedniemi jednak zmianami, gdyż przedłożenie w obecnem swojem brzmieniu broni interesów tylko wielkiej własności.

Podczas mowy Resla przyszło do sprzeczki między socyalistami a antysemitą Mittermayerem.

Przemawiał następnie Kaiser ze stronnictwa niemiecko-narodowego i polemizował z socyalistami, — dalej mówił antysemita Steiner, który występował przeciw socyalistom a także i przeciw liberałom, ponieważ jednak zbyt gorąco mówił, prezydent często mu przerywał — poczem Izba odesłała przedłożenie do komisyi.

Teraz rozpoczęła się dyskusya nad upaństwowieniem kolei Lwów Bełzec.

Hoffmau ze stronnictwa niemiecko narodowego oświadczył, że stronnicy jego przedłożenie to będą zwalczać wszelkimi parlamentarnemi środkami i dlatego wnosi, aby usunąć je z porządku dziennego.

Prezydent oświadcza, iż wniosek ten jest niedopuszczalny, gdyż każde przedłożenie rządowe musi być przekazane komisyom, (głosy: my żądamy usunięcia z porządku), a zresztą — dodał prezydent — zapytam się Izby.

Wniosek Hoffmana odrzucono i przystąpiono do pierwszego czytania.

Steinwender występuje przeciw upaństwowieniu tej kolei, twierdząc, że leży ona w interesie tylko małej cząstki ludności w Galicyi i kilku akcyonaryuszów. Próbował dalej mowca cyframi udowodnić, że usposobienie byłoby dla państwa niekorzystnem.

Pfersche z partyi niemiecko postępowej mówił również przeciw upaństwowieniu lecz tylko „ze względu na rząd, który obecnie jest przy sterze".

Podczas mowy Pferschego przyszło do gwałtownych starć z partyą chrześcijańsko-socyalną.

Mayreder ze stronnictwa niemiecko-narodowego występował również przeciw przedłożeniu i podnosił, że miliony, które rocznie płyną do Galicyi(?) nie idą na pożytek chłopa lub robotnika.

Mówili jeszcze Schücker, Gessman i Gross, poczem przedłożenie odesłano do komisyi z 48 członków złożonej.

Wiedeń d. 12 maja.

Drugim przewodniczącym komisyi podatkowej wybrany został Włodzimierz Gniewosz.

Wiedeń d. 12 maja.

Fremdenblatt zaprzecza doniesieniom, jakoby Badeni zaproponował przedłużenie obecnej ugody węgierskiej na lat 10.

Budapeszt 12. maja.

Pester Lloyd zaprzecza pogłoskom o dymisyi Banffyego.

Wiedeń d. 12 maja.

Komisya legitymacyjna wybrała wczoraj referentów dla zakwestyonowanych wyborów. Dla mandatu Barwińskiego wybrany został referentem Merunowicz, dla Grobelskiego Mandyczewski. Dulęba referuje o wyborze Bogdanowicza, Walewskiego, Wysockiego, Giżowski o wyborze Czarkowskiego, Wład. Gniewosza i Wiktora; Wachnianin o wyborze Hompescha, Ochrymowicza, Olpińskiego, Rutowskiego i Tyszkowskiego; Prażak o wyborze Madejskiego; Byk o wyborze Kolischera i Znamirowskiego; dr. Dyk o wyborze Lewickiego.

Wiedeń d. 12. maja

Niemieckie stronnictwo ludowe oświadcza w komunikacie, że dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe, dopóty będzie prowadziło zaciętą walkę przeciwko rządowi, będzie zwalczało ustawę o poborze rekruta, podatkową, ugodę z Węgrami i t. d. i przeszkadzało ich przyjęciu, natomiast wyrzeka się obstrukcyi przy ustawach, za któremi ze względu na ich ducha i treść samo głosować musi.

Telegramy z placu boju.

Ateny d. 12 maja.

Nota mocarstw została wczoraj rano greckiemu rządowi doręczona. Nota oświadcza, iż mocarstwa są gotowe ofiarować swe pośrednictwo, aby doprowadzić do pokoju i do wyrównania istniejących między Grecyą a Turcyą sporów i różnic, pod tym warunkiem, jeżeli Grecya odwoła swe wojska z Krety, zgodzi się formalnie na autonomię Krety bez żadnych zastrzeżeń i przyjmie rady mocarstw.

Rząd grecki odpowiedział natychmiast, iż przystępuje do odwołania wojsk swoich z Krety, zgadza się formalnie na autonomię Krety i interesy Grecyi powierza opiece mocarstw.

Rokowania reprezentantów mocarstw z Turcyą mają już być na ukończeniu.

Kanea d. 12. maja.

Dwa greckie parowce zabiorą dziś pod Platanią 400 żołnierzy na pokład

Ateny d. 12 maja.

Rząd notyfikował armii o zaofiarowaniu pośrednictwa przez mocarstwa.

Rzym d. 12 maja.

W Izbie oświadczył minister spraw zagranicznych, że rząd dołoży wszelkich starań, aby nastał pokój i usunięte zostało ciężkie niebezpieczeństwo.

Berlin d. 12 maja.

Post donosi: Z Krety ciągle nadchodzą niepomyślne dla Greków wiadomości. Większa część powstańców żąda, aby się wojsko greckie wyniosło z Krety. Zaszły już nawet krwawe starcia między powstańcami a wojskiem greckiem.

Kandya d. 12 maja.

Powstańcy kreteńscy zabili z zasadzki 20 Turków i oburzeni tem baszybożuki (nieregularne wojsko tureckie) uderzyli na powstańców, odparli ich i 60 usiekli, a wkońcu trzy wsie chrześcijańskie spalili.

Ateny d. 12 maja.

Wczoraj nie było żadnej utarczki, ani koło Domokosu ani w okolicy Halmyros.

Grecka eskadra zachodnia bombardowała miejscowość Sykyę na wybrzeżu Epiru, gdzie znajdują się magazyny prowiantowe.

Konstantynopol d. 12 maja.

Ogłoszono urzędowe obwieszczenie co do zarządu terytoryum greckiego, zajętego przez wojska tureckie. Utworzony będzie mianowicie osobny batalion z żandarmów wilajetu salonickiego i monastyrskiego i uzupełniony będzie żołnierzami pospolitego ruszenia. Batalion ten uda się do Larissy i sprawować będzie funkcye żandarmskie.

Dawniejsi konzulowie tureccy w Larissie, Trikali i Volo zostali mianowani kaimakamami w tych okręgach i otrzymali polecenie zorganizować ustrój gminny, administracyę miast i policyę miejscową i pobór ceł w swych rejonach i urzędować tak, aby ludność miała do nich zaufanie.

Do dziennika *Sabah* donoszą z Janiny, że wszystkie znajdujące się jeszcze w Epirze wojska greckie uciekły przed zbliżającymi się Turkami do Arty, pozostawiając w ich rękach 3.000 karabinów, 300 skrzyń naboi i jedną armatę górską. Zginęło 79 Greków.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 12. maja.

Cieszyńskie starostwo zostało zawiadomione, że Stojałowski otrzymał list żelazny na Wiedeń i Cieszyn. Stojałowski miał już przybyć do Cieszyna. Zapuścił długą brodę, sukni jednak księżej nie zdjął. Stojałowski nosi się z myślą zwołania do Cieszyna wiecu swoich zwolenników.

Berlin d. 12 maja.

Cesarz kazał nietylko w rajchstagu wystawić swoją nową tabelę powszechnego rozwoju marynarki wojennej, ale przesłał ją także ambasadom we Wiedniu i Rzymie, dla zakomunikowania tamtejszym zarządom marynarki wojennej.

Abbazya d. 12. maja.

Królestwo rumuńscy odjechali dziś przez Fiume do Bukaresztu. Żegnano ich serdecznie. Królestwo przy pożegnaniu wyrazili się z wielkiem zadowoleniem o pobycie w Abbazyi i przyrzekli przybyć tu w roku następnym znów na kilka tygodni.

Paryż d. 12 maja.

W piśmie do prezydenta Faura dziękował kardynał arcybiskup paryski Richard za udział rządu w żałobnem nabożeństwie w katedrze Notre Dame: ceremonia kościelna nabyła przez to szczególnego znaczenia i spełniło się życzenie papieża, aby wszyscy Francuzi zespolili się w uległości dla ojczyzny.

Londyn d. 12 maja.

Pułk 3 huzarów otrzymał onegdaj nagle rozkaz wyruszenia 21. bm. do południowej Afryki, dokąd też dwie kompanie furgonowe i jeden oddział inżynieryi odchodzą. Pułk 15. huzarów wyruszy tamże po jubileuszu królowej. Jenerał Nicholson lustrująo 13. kompanię artyleryi, która wczoraj wyruszyła do Afryki południowej, miał przemowę, w której żołnierzy upominał, aby mieli zaufanie do oficerów, i dodał: Spodziewam się, że do wojny (z Transvalem) nie przyjdzie, wszelako powiadam wam z mego własnego doświadczenia, że Boerzy wcale nie są tak tęgimi strzelcami, za jakich zazwyczaj uchodzą.

Stan zasiewów.

Ze Zbarazkiego 10. maja.

Polityk i gospodarz to dwaj najwięksi optymiści. Pierwszy łudzi się nadzieją, że wiele głów pod jedną czapką pomieści i ogień z wodą pogodzi, że dachem i wspaniałym cokołem ozdobi nowomodny budynek bez fundamentów, wreszcie, że genialną ustawą zastąpi żmudną pracę wiekową.

Gospodarz uprawia starannie rolę, pognaja sztucznym i naturalnym nawozem, sprowadza i wybiera nasiona, liczy na przyjaźną porę i korzystne konjunktury handlowe; wogóle stawia świetne horoskopy — pomimo dawniejszych zawodów. Na podstawie takich iluzyi, kupuje, pożycza, urządza się, buduje i leczy — rozumie się w modnych „badach".

Aż tu później pryska bańka mydlana, zdumiony polityk spogląda na płomienistych: Schoenerera, Wolfa, Kozakiewicza i Daszyńskiego, a za tymi widzi czerwone sztandary z czernią, godną Hunów pod względem instynktów i wykształcenia.

Gospodarz z przerażeniem spogląda na marniejące plony, skutkiem nieprzyjaźnych atmosferycznych wpływów, na obniżające się ceny, a rosnące procenta i długi.

Zostawmy jednak przynajmniej gospodarzom jaką taką nadzieję do żniw następnych. Ozime zasiewy przeważnie są nie złe, więcej jednak jest szkody niż to z początku wiosny sądzono. Najwcześniejsze sierpniowe zasiewy, zbyt wybujałe zeszłej jesieni, bardzo ucierpiały. Więcej zaszkodziła zimna i mokra wiosna, jak sama zima; w tych oziminach można liczyć więcej jak trzecią część szkody.

Późniejsze zasiewy ozime i siane w przedplonach, bardzo dobrze dotąd wyglądają. Jare zasiewy dobrze powschodziły, konicze ledwie podrastają; wogóle siejba wiosenna (prócz hreczki), już ukończona, tylko ziemniaki teraz sadzą, a nie brak nasienia, bo masa niesprzedanych kartofli zmarnieje. Nie ma amatorów na ten produkt, nawet po 50 ct. za cetnar metryczny nie dają.

Trawa na łąkach dobrze podrosła. Na ugorach niepodsianych nie ma jeszcze paszy, lecz na białych koniczach dobrze się bydło napasa. Groch i bobik bardzo ładnie podrastają.

W sadach wiśnie i czereśnie obficie kwitną. Chrząszczów jest więcej jak przeszłego roku, dotąd jednak klęską sadom nie zagrażają.

Deszcz jest już potrzebny.

Mieczysław Konopacki.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 12. maja 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·— do 287·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 195·— do 205·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·40 do 58·90.

Wiedeń dnia 12. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane kredyty 361 50, Kredyty węgierskie 392 50 Anglobanki 154·25, związku bankow. 252·25, Unionbank 291·—, Länderbank 239.25, staatsbany 354·50, Lombardy 77·—, kolej nadłabska 264·—, kolej północno-zachodnia 261·—, tytoniowe 159·—, Rima 244·25. Alpiny 86 09, renta majowa 101·95 Renta korony węgierskiej 99 80, losy turec. 56 30, Marki 58·67.

Berlin dnia 12. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 226 90 (361·31), staatsbany 151·40 (354·61), lombardy 33 60 (77 95).

Frankfurt dnia 12 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 308 37 (361·12), statsbany 305·75 354·37), lombardy 67·50 (77·71), alpiny —·— (183·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń** d. 12. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 360·50, węg. zakład kredytowy 390·—. anglobanki 154 25. lenderbanki 238·25. koleje państwowe 353·50. elbethal 263·50 akcye tytoniowe 160 50, alpiny 86 50, losy tureckie 55·60, unionbanki 291·—, rable 127 25.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 12. maja. Pszenica 7·50 do 7·80 zł. żyto 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·75 do 6·25. rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 8·— wyka 4 50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·—, szwedzka 50·— do 65·—, biała 30·— do 40·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·35. nowa 5·— do 5·35, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na term. min —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 12 maja.

Hotel Żorża. W. Jabłonowska z Zagwoźdża, T. hr. Komorowska z Bilinki, G. Gizowska z Podwysokiego, Wł. Górski z Roźwienicy, K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej, J. Landa z Krakowa, H. Staub z Wiednia, D. Zins z Tarnowa, J. Kugel z Wiednia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. M. Jurist z Jass (Rumunia), A. Hübner z Kopyczyniec, K. Mokrzycki z Tarnowa, A. Rayvich z Fiumy (Tryest), ks. Andrószko z Drohobycza, Fr. Vojtisek z Randwitz, P. Freidenheim z Przemyśla, J. Zelichowska z Zborowa, N. Kousek z Bilki, O. Littmann z Brodów, M. Kanagóra z Stewny, J. Kornmann z Rawy Ruskiej, J. Welf, N. Kaniuk z Czerniowiec, N. Zinkes z Tarnopola, K. Müller z Kürnberg, N. Horoszowski z Przemyśla, M. Figdor z Wiednia, A. Halpernowa, S. Braff z Brodów, J. Goldwasser, J. Mandel, J. Kłodnicki i M. Wang z Krakowa.

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 13. maja 1897.

DZIENNICZEK JUSTYSI

komedya w 1 akcie J. Kościelskiego.

Z PRZEMYSLA DO PRZESZOWY

komedya w 2 aktach Al. hr. Fredry.

Zakończą

FARBIARZE

komedya w 1 akcie A. Walewskiego.

Początek o godzinie 7½. wieczorem.

11

Niezdrowa miłość.

Szkice obyczajowo-psychologiczne

przez

Józefa Kotarbińskiego.

II.

Flirt i kokieterya.

(Dokończenie.)

— Więc może we czwartek będę szczęśliwszy?...

— Czekaj pan, w tej chwili nie mogę przewidzieć, czy zasłużyłeś choć na odrobinę szczęścia.

— Wiem, że pani jesteś dobrą, łaskawą... kto posiada takie przymioty, może nagradzać nawet... niezasłużonych.

— Tak pan ładnie broni swej sprawy!

— A czy obrona moja będzie skuteczną?

— Trudno odgadnąć... zresztą bądź pan równie wymowny we czwartek... może zobaczymy...

Oto np. inna rozmówka od niechcenia pomiędzy jednym a drugim numerem koncertu na raucie.

— Proszę mi nie prawić komplementów.

— Kiedy muszę powiedzieć, że pani dziś wygląda wspaniale!

— Czy tylko dzisiaj?

— Niestety zawsze...

— Co znaczy to „niestety" i ta mowa pogrzebowa?

— Bo pani zawsze sprowadza... nieszczęście!

— A jeśli szczęście?

— Dla kogo?

— Dla tych, którzy umieją znaleźć je tam, gdzie inni widzą nieszczęście...

— Ja gotów jestem szukać, ale boję się, czy pomimo największych trudów, uda mi się to.

— Spróbuj pan!...

— Mówi to pani na seryo?

— O ile kobieta może mówić na seryo... Mężczyzna, jeśli jest zręcznym, wyciągnie z jej żartów dla siebie choćby połowę prawdy...

— Wolałbym całą...

— Powoli, mój panie... Prawdy, o którą wam chodzi, nie możecie mieć całej. Trzeba być cierpliwym.

— Pani wie, że ta cnota bywa czasem bardzo ciężką.

— Żadna cnota nie może być lekką. Panowie się zwykle trudzicie, aby jej ująć trochę ciężaru... a my, biedne kobiety, mamy dobre serce. Zresztą, prosicie tak ładnie. — Doprawdy, nie pamiętam, czy pan umie ładnie prosić?...

— Ma pani krótką pamięć, ale postaram się przekonać, że umiem...

— Kto się stara... ten się zawsze może o coś wystarać...

Inna scenka pomiędzy młodą mężatką, zapamiętałą flirciarką, a chłopcem bardzo interesującym, który kilka tygodni bawił po za Warszawą, dla załatwienia spraw familijnych.

Dama była zaniepokojoną, dlaczego tak dawno nie ucałował jej rączek i przywitała się z nim uprzejmie, z pewną afektacyą nawet...

— A, witam! Doprawdy całe lata pana nie widziałam... To bardzo nieładnie; od kilku dni jesteś w Warszawie i dopiero tutaj pana spotykam!

— Gdybym szedł za instynktem, byłbym dawno już złożył pani uszanowanie... Bałem się jednak...

— Czego?

— Niech pani zapyta: „kogo".

— Pan taki trwożliwy? — nie wiedziałam...

— Nie wiedziałam, czy nie chciałam wiedzieć?

— Może nie chciałam... a może...

Tu następuje szereg kropek... potem dama wachlarzem złożonym nerwowo uderza w paluszki lewej ręki... potem, niby od niechcenia, bierze jeden kwiatek z bukietu przypiętego do stanika i ze spojrzeniem znaczącem, oraz uśmiechem, jak miód słodkim, podaje go partnerowi...

— Bez słówka?

— A jakiegoby pan chciał słówka?

— Jakie pani najlepiej lubi...

— A jeśli ono będzie stanowcze?

— O tem marzę.

— Co pan z niem zrobi?

— Czy pani się już cofa?

Nie cofam się nigdy.

— Bo zawsze jest pani... niewzruszoną.

— Zawsze... kto wie?

Tu następuje uśmiech, spojrzenie, znowu kropki i tak dalej, dopóki dama nie uzna za stosowne przerwać rozmowy, aby komu innemu rzucić garść domyślników i niepowiedzianych słówek, z któremi idą w parze kuszące spojrzenia i minki wymowne.

A wszystkie te rozmówki, krążące uparcie koło jednego domyślnika, manierowane, zręczne, a tak przeraźliwe banalne, nie mają zwykle realnego znaczenia.

Te panie bawią się tylko w grę imaginacyjnych pokus i pożądań.

Salonowi bywalcy wiedzą, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć gra ta skończy się ściśnieniem rączki, a w najlepszym razie jakiemś ukradkowem muśnięciem ustami włosów lub ramienia, po którem dama rejteruje i cofa się w głąb obrażonej godności.

Rozumie się, że gra taka może być niebezpieczną, gdy zwolenniczka flirtu spotka mężczyznę, który nie zna się na żartach. Tak się dzieje w komedyi Bałuckiego, który postanowił dać płci nadobnej ostrą nauczkę i pokazać „okropne skutki płochości." Bohaterka „Flirtu" jest osobą miłą, dobrą, kocha swoje dzieciaki, nie ma ochoty zdradzić na dobre podżyłego męża, ale idąc za przykładem głupiej mody, drażni człowieka namiętnego, gwałtownego i skrytego. Postać ta jest najlepszą z całej sztuki, podpatrzoną prawdziwie i subtelnie. Jedna z tych kobietek, co z naiwnością dziecięcą gotowe są popełniać rozkoszne głupstewka, rujnujące szczęście rodziny.

W życiu potocznem sytuacye flirtowe nie rozwiązują się może tak dramatycznie, jak w tej komedyi, przy szepcie modlitwy skruszonej grzesznicy. Zajrzawszy jednak w zakulisowe sfery naszych obyczajów, można się przekonać, że w tej nieładnej zabawie bierze początek zbrukanie niejednej duszy, niejedna katastrofa lub skandal.

Mógłbym opisać parę przykładów takiego flirtu, w których jedynem wędzidłem hamującem orgię zmysłów jest obawa następstw. Mógłbym określić ciekawy nawet pod względem psychicznym rodzaj kazuistyki niektórych kobiet, okłamujących siebie, że połowiczna rozpusta nie jest upadkiem. Ponieważ nie chcę tych kartek zaprawiać pikanteryą, powiem tylko, że dla ludzi uczciwych i szczerych takie flirty, takie pół-romanse są wstrętne.

Nie mówię, ma się rozumieć, o wesołej zalotności, o kobieteryi powabnej, będącej tak miłą okrasą towarzyskiego życia, nawet gdy przybiera formę lekkiej swywoli, uprawnionej w salonie i w sztuce — ale flirt, jako zwyczaj świadczy o czczości moralnej tej sfery, w której się rozpanoszył.

Jeżeli miłość jest kwiatem na drzewie życia, to flirt można porównać do rdzawych plam, szpecących listki tego kwiatu.

KONIEC.

Budowa nowego teatru miejskiego we Lwowie.

Ogłoszenie ofertowe.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót ziemnych, betonowych, murarskich, asfaltowych, kamieniarskich i ciesielskich przy budowie nowego teatru miejskiego we Lwowie, odbędzie się pertraktacya ofertowa w sali posiedzeń Magistratu król. stoł. miasta Lwowa na dniu 22. maja 1897 r. przed południem o godzinie 11.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni wnieść w powyższym terminie oferty zapieczętowane, ze stosownym napisem na kopercie i zaopatrzyć je w przepisane pokwitowanie ze złożonego w kasie miejskiej wadyum.

Oferty mogą być oddawane na każdą z powyżej wymienionych robót osobno, lub na kilka z nich, lub na wszystkie razem.

Warunki ogólne, szczegółowe plany i wykazy, w które mają być wpisane ceny jednostkowe i sumy poszczególnych robót, mogą być przejrzane w kancelaryi kierownika budowy w państwowej szkole przemysłowej, przy ulicy Teatralnej we Lwowie, w godzinach od 9 do 12 przed i od 3 do 5 po południu.

Lwów, dnia 8 maja 1897. *Magistrat.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.